Nr. 85. Kraków, czwartek 27 marca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez oesyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Z a d o s t a w ę d o d o m u dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W A u s t r y i: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W N i e m c z e c h: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu t y g o d n i o w a prenumerata 40 hal.

Czas odnowić prenumeratę!

Z dniem 1 kwietnia b. r. rozpoczyna się **nowy kwartał** naszego wydawnictwa. Dla uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika zechcą szanowni Czytelnicy „Naprzodu“ **wcześnie odnowić prenumeratę** na drugi kwartał, względnie na miesiąc kwiecień.

Administracya „Naprzodu“.

Po ukończeniu powieści Williama Morrisa „Wieści z nikąd“ rozpoczniemy w przyszłym miesiącu w naszym felietonie druk bardzo zajmującej dłuższej noweli głośnego powieściopisarza francuskiego

J. K. Huysmans'a

„W imię moralności!“

W numerach niedzielnych i świątecznych będziemy i nadal zamieszczali d r o b n e n o w e l e, o p o w i a d a n i a i s z k i c e wybitnych autorów polskich i obcych.

Redakcya „Naprzodu“.

Z DNIA.

Kraków, 26 marca.

Nowe armaty!

W maju 1902 mają się zebrać delegacye, celem uchwalenia nowych wydatków na wojsko. W tym celu odbywają się obecnie konferencye między rządem austryackim a węgierskim, o których czytamy w półurzędowym „Pester Lloydzie“ następujące uwagi:

„Głównym przedmiotem narad będzie sprawa nowych armat. Jakie zapadnie rozstrzygnięcie, na razie nie wiadomo. W sprawie nowych a r m a t p o l n y c h s z y b k o s t r z e l n y c h nie zapadnie uchwała przed wiosną 1903 r. Początkowo spodziewał się rząd, że stanie się to już w jesieni roku bieżącego; z powodu zbyt łagodnej zimy jednak nie było można dokonać prób w poszczególnych korpusach. Inaczej ma się rzecz z armatami g ó r s k i e m i. Dwuletnie próby wydały już rezultat zadawalniający. Armaty te będą zbudowane z bronzu kutego; odlewanie rur ma się rozpocząć w najbliższym czasie w arsenale wiedeńskim. W budżecie wojskowym na r. 1903 b ę d z i e j u ż w s t a w i o n ą o d p o w i e d n i a k w o t a n a z a k u p n o t y c h a r m a t.

Co się zaś tyczy wyżej wspomnianych armat polnych, szybkostrzelnych, to niewiadomo jeszcze, ile one będą razem kosztowały; nie jest jednak wykluczonem, że już w p r z y s z ł o r o c z n y m b u d ż e c i e u m i e s z c z o n ą b ę d z i e c z ę ś ć w y d a t k ó w. Możliwem jest także, że minister wojny nie zażąda jeszcze żadnej określonej sumy, lecz tylko (!) k r e d y t u d o p e w n e j w y s o k o ś c i, aby nowe uzbrojenie artyleryi austryackiej nie doznało zwłoki. W każdym razie k w e s t y e f i n a n s o w e z p o w o d u r e o r g a n i z a c y i a r t y l e r y i b ę d ą p r z e d m i o t e m o b r a d j u ż t e g o r o c z n y c h d e l e g a c y j.“

Zapowiedź ta półurzędowego gadzinowca jest nieomylnym znakiem, że ludność zamieszkała w Austryi, będzie musiała zapłacić za te próby armatnie k i l k a d z i e s i ą t m i l i o n ó w nowych podatków...

W jak szybkiem tempie rosną wydatki na armię, świadczy następujące zestawienie:

rok	milionów koron	rok	milionów koron
1889	294·6	1896	312·2
1890	281·8	1897	342·6
1891	285·0	1898	367·8
1892	291·8	1899	360·2
1893	298·8	1900	344·6
1894	307·0	1901	364·3
1895	307·0	1902	365·2

W przeciągu 14 lat wzrósł więc budżet wspólnych wydatków o **70** mil. koron! Jeszcze większym jest wzrost wydatków na obronę krajową. W r. 1892 wynosiły one razem 37 milionów koron; w roku 1902, a więc po dziesięciu latach — **60** milionów!

Ministerstwo wojny i obrony krajowej uważa, że przyrost wydatków na wojsko jest zbyt powolnym; na przyszły rok będzie tempo szybszem. Ostrzegamy ludność przed grożącem niebezpieczeństwem. Jak długo jeszcze są ferye świąteczne, powinni wyborcy wyjaśniać swoim posłom, że nie dość jest przemawiać przeciw budżetowi wojskowemu, lecz także trzeba g ł o s o w a ć p r z e c i w n i e m u. Tyczy się to przedewszystkiem demagogów z Koła polskiego, które głosuje zawsze za wydatkami na wojsko, pozwalając tylko pp. Danielakom, Wilkom itp. wykrzyczeć się dowoli w Izbie.

Idzie tu o kilkadziesiąt milionów nowych podatków i dlatego: baczność, bo kieszenie w niebezpieczeństwie!

Szpiegostwo wojskowe.

(Kilka uwag z powodu afery Grimma).

(Dokończenie).

Badanie wartości doniesień agentów jest bardzo ważną rzeczą. Nie każde doniesienie szpiega jest prawdziwe. Bardzo często podają oni wiadomości w sposób przesadny, z drobnostki robią wielką historyę, opuszczają, z braku wiadomości fachowych, rzeczy istotne. Zdarza się, że agent uzupełnia szkic fortecy własną fantazyą i z pamięci dorysowuje to, czego nie mógł widzieć. Fachowcy z biura wywiadowczego oceniają wartość tych szkiców i jeżeli spostrzegą nieprawdopodobieństwo, zwracają uwagę komendy granicznej. że agent N. N. jest niepewnym. I wówczas jeszcze nie wyrzuca się agenta od razu; płaci mu się honorarya, jakby nic nie zaszło i dopiero zwolna bez rozgłosu usuwa. Trudniejszą już rzeczą jest, jeżeli agent jest fachowcem wojskowym, np. byłym oficerem. W takim razie można dopiero po długoletnich studyach przekonać się, czy szkice, przezeń sporządzone, są prawdziwe. W Europie wschodniej trudnią się szpiegostwem wojskowem przeważnie żydzi.

Ciekawą rolę odgrywają t. zw. a t t a c h é w o j s k o w i. Każde państwo utrzymuje w stolicach europejskich pełnomocników wojskowych, których zadaniem jest reprezentować armię swego mocarstwa, przedewszystkiem zaś zbierać wiadomości o stosunkach wojskowych „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa. W j a k i sposób zbierają te wiadomości, jest już osobistą ich sprawą, która nikogo nie obchodzi; mają tylko ogólny nakaz, aby się nie dali przyłapać na gorącym uczynku i skompromitować. Stanowisko attaché wojskowych jest **więc niezwykłe trudne**: z jednej strony muszą obcować ze sferami oficyalnemi, żyć w stosunkach towarzyskich z najpierwszymi domami, z drugiej zaś strony utrzymywać stosunki z wyrzutkami społeczeństwa. Attaché musi więc być eleganckim kawalerem i — wyrafinowanym hochstaplerem. Typ, nierzadki wśród arystokracyi europejskiej.

Jeżeli attaché jest sprytny, obraca się w „wyższych“ sferach i ma szczęście u — kobiet, może dowiedzieć się bardzo wielu ciekawych rzeczy, niedostępnych zwykłym agentom. Pomijamy już m a n e w r y, którym attaché wojskowi zwyczajnie towarzyszą. Manewry są dekoracyjnem przedstawieniem bez wartości strategicznej; zresztą są attaché bardzo pilnie strzeżeni, tak, że nie mogą się nigdzie ruszyć.

Dla specyalnych poruczeń bywają wysyłani za granicę młodsi oficerowie, gdy idzie o to, aby dowiedzieć się o sprawie, której nie mogą wyjaśnić ani attaché, ani agenci. Wyprawa taka jest bardzo niebezpieczną, gdyż w razie przychwycenia nie **może** wysłannik liczyć na pomoc ze strony swego mocarstwa; wyrzeka się go ono w takim razie w zupelności i w razie potrzeby ogłasza oficyalne komunikaty, że ze szpiegiem N., przyłapanym w X, nie utrzymywało żadnych stosunków. Jest to już taki „międzynarodowy zwyczaj“.

Nietylko oficerowie otrzymują tego rodzaju ustne (uchowaj Boże, nie pisemne!) zlecenia; inżynierowie, technicy, kupcy, dyrektorowie kolejowi, wyjeżdżający zagranicę, dostają od swoich rządów najrozmaitsze sprawunki do załatwienia. Gdzie zaś mężczyzna nie zdoła dotrzeć, tam wysyłane bywają kobiety, które usidlają swymi wdziękami przywódców wrogiej armii, jak onego czasu Judyta Holofernesa. Wydatki na tego gatunku d a m y stanowią dość znaczną pozycyę w budżecie wojskowym...

Tak mniej więcej wygląda organizacya szpiegostwa wojskowego w czasie pokoju. Najwięcej pieniędzy wydaje na cele szpiegostwa Francya — nie zawsze ze skutkiem, jak dowodzi tego afera Dreyfusa. Laicy nie mają wprost pojęcia, w jak zuchwały i pomysłowy sposób pracują szpiegowie wojskowi. Rzeczywistość przechodzi często fantazyę ludzką. O korupcyi i zgniliźnie, panującej w tych sferach nie wolno publicznie pisać, ze względów państwowych.

Nawet zaprzyjaźnione i związane traktatami zaczepno-odpornymi mocarstwa szpiegują się nawzajem. Przed kilku laty np. wydarzyło się, że pewne mocarstwo — nomina sunt odiosa — udzieliło drugiemu, związanemu konwencyą wojskową, ważnych informacyj o stanie swoich wojsk, w dowód swego zaufania i dobrej wiary. Okazało się tymczasem, że dla zaprzyjaźnionego mocarstwa nie były owe daty nowością; dowiedziało się o nich przedtem, przez swego attaché w drodze szpiegowskiej!

Afery Dreyfusa w Paryżu, Mossetiga i Cariny w Wiedniu, Grimma w Warszawie, są tylko drobnymi epizodami w historyi walk szpiegowskich w Europie.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Kazań, 16 marca.

I w naszem mieście nie obeszło się bez zaburzeń studenckich, tak bardzo w Rosyi w ostatnich czasach rozpowszechnionych. Jeszcze przed trzema laty, na wezwanie młodzieży z innych uniwersytetów, młodzież kazańska zastrejkowała i na licznych wiecach protestowała przeciw bezwzględnemu traktowaniu młodzieży uniwersyteckiej w Petersburgu, podczas święta studenckiego 8 lutego i przeciw uciskowi caryzmu.

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

57)

Odłączywszy się od wesołego tłumu, wszedłem na drogę, leżącą kilka stóp ponad rzeką i rozglądnąłem się wokoło. Rzeka płynęła przez olbrzymią łąkę, której dojrzewające trawy nadawały już odcień bronzowo-szary; poza łąką z lewej strony wznosiły się szczyty jakiejś budowli, prawdopodobnie w pobliżu tamy, do której zdawał się też należeć młyn. Ciemny grzbiet lasu odgraniczał od południa rozległą dolinę rzeki, a na jego pochyłości widniały tu i owdzie nizkie domy. Rzuciwszy okiem na prawo, poza kępami tarniny i długimi, wiotkimi pędami polnych róż, ujrzałem dalekie łany zboża, biegnące aż po wzgórza, rojące się od nielicznych stad owiec. Rozłożyste wiązy zasłaniały mi domy, które najpewniej musiały gdzieś być w pobliżu; tylko po prawej stronie zobaczyłem kilka prostych. szarych budynków.

Pogrążony w zadumie, począłem jednak po chwili przecierać sobie oczy, niepewny, czy to sen, czy jawa, a nawet, obawiając się, czy ten orszak wesołych, pięknych i strojnych ludzi nie zmieni się nagle w moich oczach na kilku wychudłych, karłowatych mężczyzn i obdarte, brzydkie kobiety z zapadłemi oczyma — na takich, co niegdyś w ciężkiem, żelazem podkutem obuwiu, dzień za dniem, rok za rokiem, bez względu na porę roku, stąpali po tej ziemi smutni, przygnębieni, beznadziejni. Lecz żadna nie zaszła zmiana i z sercem upojonem radością myślałem o długim szeregu tych pięknych, żyznych wsi, które tak żywo sobie wyobrażałem; tych pięknych wsi, zamieszkałych przez ludzi sympatycznych i szczęśliwych, co odrzuciwszy fałszywą mamonę, prawdziwe, istotne zdobyli bogactwo.

XXX.

Stary dom wśród nowych ludzi.

Gdy tak stałem zadumany, Helena, odłączywszy się od wesołej grupy przyjaciół, ciągle jeszcze rozmawiających na wybrzeżu, podeszła ku mnie i ujmując mnie za rękę, rzekła łagodnie:

— Chodźmy już, nie potrzebujemy czekać na tamtych; wolę zaraz pójść z tobą.

Chciałem powiedzieć, że nie znam drogi i że tutejsi mieszkańcy nas poprowadzą, lecz nogi moje niemal bezwiednie ruszyły znaną im drogą. Idąc przed siebie, stanęliśmy u małej płaszczyzny, zamkniętej z jednej strony kończącą się tu odnogą rzeki. Po prawej stronie wznosiło się kilkanaście domów, starych i nowych, a tuż przed nami rozłożyła się stodoła z szarego kamienia i kilka innych budowli, porosłych mchem i oplecionych zielenią bluszczu. Droga wiejska wiodła do końca zanikającej w piaskach odnogi rzecznej. Niebawem doszliśmy do małej, murowanej furtki; mimowoli nacisnąłem klamkę i znaleźliśmy się na wązkiej, brukowanej ścieżynie, wiodącej do starego domu, do którego losy tak dziwnem zrządzeniem zawiodły mnie — jedynego przedstawiciela starego świata w tym nowym świecie i nowem pokoleniu.

Towarzyszka moja wydała okrzyk radosnego zdziwienia, co łatwo zrozumiałem, zajrzawszy do ogródka, otaczającego stary dom. Pęki kwitnących róż, zbite na małej przestrzeni, czyniły wrażenie jednego wspaniałego bukietu, jak się to czasem zdarza w starannie utrzymanych ogródkach, wywołujących w widzu uczucie piękna. Upajająca woń unosiła się w powietrzu, a w pobliżu słychać było srebrne, donośne głosy kosów, gruchanie gołębi na dachu, swarliwe rozhowory wron na wysokich, rozłożystych wiązach i jaskółki z bolesną skargą, unoszące się wysoko nad wierzchołkami domów. A stary dom, cały okryty zielenią i kwieciem doskonale się nadawał na stróża i dozorcę wszystkich tych czarów.

I znów Helena wyraziła moje myśli, mówiąc:

— Tak, przyjacielu, to właśnie pragnęłam zobaczyć. Ten stary dom, o mnóstwie wieżyczek, wystawiony w dawnych czasach przez prostych wieśniaków, wcale się nie troszczących o zgiełk i wrzawę miast, do dzisiejszego dnia pozostał miły i uroczy, skromnym swym wdziękiem nie ustępuje wcale wspaniałej piękności, stworzonej przez nas znacznie później. Teraz pojmuję, dlaczego przyjaciele nasi mają o nim tak troskliwe staranie. Zdaje mi się, jakoby umyślnie czekał był na te szczęśliwe czasy, by na ich łonie złożyć okruchy szczęścia, z takim trudem wyniesione z burzliwej i ciężkiej przeszłości.

Podprowadziła mnie pod sam dom i kładąc swe kształtne od słońca opalone ramię na mur, obrosły mchem i powojem, jakby go pragnęła objąć, zawołała:

— Oh, jakże ja kocham ziemię i pory roku, pogodę i słotę i wszystko, wszystko co żyje i do życia powstaje.

Nie mogłem jej odpowiedzieć — wogóle nie byłem zdolny, choćby jednem odezwać się słowem. Jej zachwyt i uniesienie tak żywe i porywające, jej piękność delikatna, a zarazem silna i zdrowa, łączyły się w harmonię tak cudowną, że każde słowo byłoby tylko zbytecznym komunałem. Obawiałem się, że nadejście reszty towarzystwa spłoszy czar, którym mnie trzymała na uwięzi, lecz na szczęście przez długą chwilę dozwolono nam pozostać z sobą. W pewnem oddaleniu dały się słyszeć wesołe głosy, oznajmiające, że przyjaciele nasi udali się wzdłuż rzeki na wielką łąkę, rozścielającą się po drugiej stronie domu.

Cofnęliśmy się nieco, by z pewnej odległości przyjrzeć się starej budowli. Wszystkie okna i drzwi były na oścież otwarte, dla chłonięcia wonnej, słonecznej atmosfery. Z gzymsów górnych okien zwieszały się festony kwiatów, jako oznaka uroczystości — dowodząca, że i inni podzielali nasze uczucia dla starego domu.

— Wejdźmy — rzekła Helena — pragnęłabym, aby i wnetrze pozostało było nienaruszone, jakkolwiek nie mogę wierzyć. Pójdźmy jednak, bo niebawem musimy wracać do tamtych. Niezawodnie musieli się udać do namiotów, wystawionych na łące dla żeńców, bo dom nie pomieści chyba i dziesiątej części ludzi, tu nagromadzonych.

Wprowadziła mnie do sieni, szepcząc do siebie półgłosem:

— Ziemię i wszystko co w niej i na niej, całe jej życie kocham... Ach! gdybym mogła wypowiedzieć i objawić, jak ja to kocham!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaburzenia te, jakkolwiek skończyły się bardzo smutno dla młodzieży kazańskiej (wydalono z uniwersytetu do 100 słuchaczów i wydano rozporządzenie, aby na przyszłość wszystkich protestujących studentów oddawać, jako prostych żołnierzy, do wojska na przeciąg czasu do trzech lat), miały tę dobrą stronę, że publicznie (na wiecach) omówiono masę kwestyj, dotyczących ucisku, przez co młodzież przekonała się, że bez przeniesienia walki na ulicę nie wiele da się zrobić.

Toteż kiedy przed rokiem zaburzenia studenckie w całej Rosyi powtórzyły się, młodzież kazańska przeniosła je na ulicę w nadziei, że robotnicy przyłączą się do nich. Niestety, robotnik kazański jest jeszcze bardzo mało uświadomiony i nie rozumie, że młodzież walczy nie tylko o swoje prawa, ale i o jego. Ciekawem jest, że przed rokiem pierwszy raz ukazały się odezwy „Wostocznawo Sojuza raboczich“, zachęcające robotników do walki razem z młodzieżą.

W tym roku zaburzenia znów mają miejsce. Postanowiono na wiecu przerwać zajęcia i nie zgodzić się na rozporządzenia Wannowskiego o stowarzyszeniach studenckich dlatego, że na czele tych stowarzyszeń ma stać wyznaczony przez radę uniwersytecką profesor. Jakkolwiek bardzo sympatyzujemy ze swoimi nauczycielami, jednakże nie możemy dopuścić, by profesor nas pilnował, tem bardziej, że i profesorowie nie są zadowoleni z narzuconego im stanowiska. I oni protestują.

O ile mnie się zdaje i u Was, w Galicyi, w każdem stowarzyszeniu akademickiem jest kuratorem profesor, który spełnia nadzór policyjny. Ale wprost nie mogę zrozumieć, dlaczego młodzież pozwala, by kuratorami ich stowarzyszeń byli księża-profesorowie, którzy przecież nie mogą mieć nic wspólnego z dążeniami i przekonaniami młodzieży.

Ale wrócę do zaburzeń w Kazaniu. Ponieważ rektor nie chciał pozwolić na odbycie wiecu w sali głównej, więc studenci wyłamali drzwi i przemocą wdarli się do sali. Na wiecu postanowiono przyjąć udział w zaburzeniach ogólno-uniwersyteckich przez zaprzestanie chodzenia na wykłady, a tę część młodzieży, która nie podda się postanowieniu, bojkotować i wprost wyrzucać z sal wykładowych.

Muszę zwrócić uwagę, że niektórzy profesorowie, sympatyzujący z ruchem, zaprzestali wykładać jedynie na przedstawienie młodzieży, że sobie tego życzą. Jest to fakt, świadczący, że profesorowie przyznają nam racyę.

W kilka dni potem 8 marca młodzież kazańska urządziła demonstracyę na ulicy przed uniwersytetem i przed policyą, jednakże aresztowano młodzieży bardzo niewiele. Robotników nie można było aresztować, bo oni w demonstracyi nie uczestniczyli.

Teraz czekamy na wyroki, bo jak wiadomo, policya ma prawo karać uczestniczących w rozruchach więzieniem do trzech miesięcy.

Ze stosunków paryskich.

Paryż, w marcu.

Niejednokrotnie już mówiliśmy o życiu koleżeńskiem, jakie łączy, a raczej dzieli, przyjezdnych Polaków paryskich; wskazaliśmy na to, jak ogół ów, nie mogąc skrystalizować swoich przekonań w rzeczywisty czyn, rzuca się w kierunku bezcelowych i próżnych czynności, roztapia się i rozwiewa w odmęcie ogólno-parysko-europejskich polityk i frazesów. Mówiliśmy, że czczą jest dla nas wszystka t. zw. praca, czy działalność „starych“, osiadłych na prawym brzegu Sekwany, co zdawna przyjęto i uświęcono symbolem kierunku ich dążeń. Dziś przychodzi nam przejść rzekę i spojrzeć raz jeszcze dokładniej na „młodych“.

Przypadkiem dostał się do rąk naszych ostatni numer paryskiego „Wolnego Głosu“. Powstanie i rozwój tej parysko-polskiej dziennikarskiej twórczości w jedynym przez czas długi tam istniejącym polskim organie, czeka jeszcze na swojego dziejopisa. Nim on się zjawi, wspomnimy tylko, że pismo to, przeszedłszy przez okrutny czyściec redakcyi Reiffa, dostało się w ręce młodych: znać to było ze stylu i z charakteru artykułów, stwierdzić to można w tej nierówności, w tem wahaniu i błądzeniu, jakim „Wolny głos polski“ podlegać nie przestał. Znać było, że siły nierówne — a jednak czasem ciekawe — zawsze gorące i niespokojne. Gorący i niespokojny żywot zakończył się katastrofą: „Głos“ zerwał co prawda z Reiffem i z jego brudnym i niewyraźnym wydawniczym aparatem, lecz od tąd odzywał się coraz głośniej, ale coraz rzadziej, aż nareszcie wrzasnął po raz ostatni, na całe gardło i... zamilkł. Wrzaśnięciem swojem zapowiedział wznowienie wydawnictwa w nowej — „narodowej“ — drukarni i ogłosił na ten cel składki.

Myśl drukarni narodowej w Paryżu uważamy stanowczo za najlepiej wybraną, bo najbardziej niemożliwą z niezliczonych. Bo i po co? na co? dla kogo? Czy aby trochę krwi jeszcze napsuć p. Rubachowi, czy Korytce, lub też silnem targnięciem wywołać z grobu gromowładnego franko-polaka — p. Gasztowta? W takim razie po co drukarnia narodowa? Czy aby — i pomimo najlepszych naszych chęci względem wynalezienia innych, na tem to przypuszczeniu musieliśmy się zatrzymać — stworzyć ognisko rewolucyi, działania, burzy społecznej, walki gwałtownej, czynu? Ależ w takim razie po co, po co, dla kogo drukarnia w Paryżu?

Tymczasem przyszła Września, przyniosła ze sobą powódź protestów, listów, odezw i na sam koniec wyrzuciła jeszcze jeden druk — i drukiem tym był nowy numer „Głosu“, wydany, jak mówi redakcya, dla poruszenia niecierpiących zwłoki spraw: Wrześni i Rusinów. Zdziwiliśmy się, dość obojętne jednak przeglądaliśmy śmieszne rzucania się do nożów, na papierze, i pełne całkowitej nieznajomości rzeczy opowiadania o sprawie ruskiej. Na ostatniej jednak stronicy ujrzeliśmy coś, co nas zdziwiło: listę składek na drukarnię narodową: zdziwiło nas jeszcze więcej, gdy ujrzeliśmy tam nazwiska nietylko nam sympatyczne, ale poważne i szanowne, i wreszcie sumę składek, wynoszącą 1300 franków. Ta znaczna suma, oddana dla toruńskich skazańców, ułatwiłaby im znakomicie zdobywanie wiedzy i światła; ta suma wystarczyłaby na druk kilku numerów „Robotnika“ w Warszawie i pokryćby ona mogła nieledwie całkowity koszt transportu broszur i pism socyalistycznych do Królestwa w ciągu roku.

Wreszcie, jeśli komu zależało koniecznie na drukarni, dlaczego, chcąc zwać ją narodową, nie zakłada jej tam, gdzie serce narodu bije — w Królestwie? — Niebezpiecznie? wiemy o tem dobrze — ale wątpimy, aby się bali niebezpieczeństw ci, co radzą z nożami się rzucić na pruskich żandarmów, a przepowiadają także, że „jak tak dalej będzie“, to Polska zaleje się morzem krwi. A każdy głos, odzywający się śmiało i niezależnie w kraju strasznego ucisku — przejąłby wszystkich Polaków buntowniczą radością. A każdy głos, krzyczący nam z Paryża o podłości i tchórzostwie społeczeństwa naszego — wywołuje tylko jednozgodny uśmiech.

Przykro nam niezmiernie, że do takiej sprawy przykładają się, a nawet wywołują ją — młodzi. I tutaj znowu mamy do czynienia nie z objawem jakimś pojedyńczym, ale — przeciwnie — z codziennym i bardzo zrozumiałym, jakkolwiek bardzo smutnym. Iluż to naszych, na zagranicznych uniwersytetach będących, traci duchową łączność z krajem polskim. Wytężają jeszcze słuch, wytężają oczy — chcą dosłyszeć, dojrzeć, co się w kraju dzieje: dochodzą do nich tylko echa, oczy ich widzą tylko twory wyobraźni własnej — kraj znają i odczuwają tylko swoją do niego tęsknotą. — W wynaradawianiu duchowem mistrzem też zawsze był dla nas i będzie Paryż.

Ot, lepiej zwróciliby swe oczy do kraju. Tu dzisiaj tętni życie i tu tworzy się przyszłość: prawda, że trudno równomierny głos tego życia rozpoznać przy towarzyszeniu krzyku bulwarów paryskich: niemniej jednak lud polski żyje, trwa i silnie dąży naprzód. Jest w tem dążeniu coś więcej, niżeli w tyczącej mowie słomianych straszydeł, aniżeli w pobrzęku kos jeszcze niedość wyostrzonych do boju: jest wytrwała i zdecydowana praca ludu, który wie, czego mu potrzeba i który postanowił to, co dlań jest koniecznem, zdobyć. I porwać się raz — ale porwać tak, aby zdobyć. *Leszek Cz.*

Przegląd społeczny.

Z krajowej organizacyi robotników drzewnych. Pierwsze walne zgromadzenie krajowego stowarzyszenia zawodowego robotników drzewnych odbyło się w ubiegłą niedzielę we Lwowie, przy udziale delegatów z Przemyśla, Stanisławowa, Stryja i Tarnopola. Po zagajeniu przez przewodniczącego tow. Dryszkę, powitał zebranych tow. Nacher imieniem komisyi zawodowej.

W okresie sprawozdawczym wydział odbył 16 posiedzeń zwyczajnych, 3 nadzwyczajne i urządził 15 poufnych zebrań w sprawach organizacyi; do Związku przystąpiło 93 towarzyszów. Zapomogę na wyjazd do roboty otrzymało 11, zasiłku z powodu bezrobocia udzielono 23. Wydział dał zajęcie 43 na 66 zgłaszających się. W sprawach strejkowych, agitacyjnych i organizacyjnych wydział wysyłał kilkakrotnie delegatów do różnych miejscowości, między innymi delegowano również tow. Nachera. Stowarzyszenie posiada filię w Stanisławowie i kilkanaście stacyj płatniczych na prowincyi; od centralnego stowarzyszenia robotników drzewnych nadeszło 3000 marek płatniczych.

Sprawozdanie kasowe wykazuje przychód w kwocie 738 K 18 h, rozchód 522 K 75 h, pozostałość kasowa na rok bieżący wynosi 215 K 43 h. Z filii stanisławowskiej nadesłano 310 wkładek po 12 h, 623 po 14 h, ze stacyi płatniczej w Stryju 500 wkładek po 12 h, z Tarnopola 200 po 14 h. Udzielono wsparcia pozbawionym pracy w łącznej kwocie 222 K, podróżnym 44 K, centrali wiedeńskiej przesłano 57 K 14 h. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdań udzielono absolutoryum ustępującemu wydziałowi, poczem uchwalono nie zmieniać wysokości wkładek, zniżyć taksę wpisową na 60 hal., świeżo zaś wyzwolonych czeladników uwolnić od wpisowego na czas 4 tygodni. W sprawie regulaminu zapomogowego polecono wydziałowi w porozumieniu z stacyami płatniczemi wypracować regulamin prowizoryczny na czas do najbliższego walnego zgromadzenia.

Do nowego wydziału wybrani: Dryszko Roman, prezes, Chomczyński Jan, Todorowski Ludwik, Eder Aleksander, Kwiatkowski Józef, Zduń Ludwik, Sołyk Andrzej, Orzechowski Maryan, Topolski Michał, Kochanowski Stanisław, Zarzycki Szczepan, Choma Eliasz, Kwieciński Marceli; do komisyi kontrolującej: Konopka Aleksander, Brzezina Zygmunt, Janicki Jan, Dobrzański Dmytro, Posard Antoni; do sądu polubownego: Maschka Jan, Żychowski Jan, Riedel August, Gregorowicz Jędrzej, Skubaczkowski Maryan.

Robotnicy budowlani w Nowym Sączu, zajęci przy budowie koszar dla obrony krajowej, zostali pozbawieni przez przedsiębiorcę Wilczyńskiego przerwy na śniadanie, trwającej od godz. 8 do 8½, gdyż tego wyzyskiwacza widocznie kłuł w oczy ten półgodzinny spoczynek, który wszędzie jest szanowany. Aby okiełznać samowolę przedsiębiorcy, robotnicy budowlani na poufnem zgromadzeniu z dnia 24 b. m. postanowili solidarnie bronić swoich praw i wszelkimi środkami utrzymać półgodzinną przerwę. Wyzyskiwaczowi zaś uchwalono na tem zgromadzeniu wyrazić oburzenie.

Towarzysze! Niechaj żaden z robotników budowlanych nie przyjmuje roboty u tego przedsiębiorcy i wogóle nie przyjeżdża do Nowego Sącza do czasu, aż nowosądeccy robotnicy nie uzyskają napowrót wydartej im przerwy śniadaniowej!

Zgromadzenie robotników pozbawionych pracy w Jarosławiu. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Jarosławiu w sali rady miasta zgromadzenie robotników pozbawionych pracy, których liczba dochodzi tutaj do tysiąca. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Baranowicz. O braku pracy i położeniu robotników mówili tow. Schiffler i Żołnierz z Przemyśla, poczem kilku miejscowych robotników omawiało stosunki, jakie panują w jarosławskiej Kasie chorych.

Uchwalono domagać się od władz rządowych, krajowych, powiatowych i gminnych, aby jak najrychlejszem rozpoczęciem robót zapobiegły klęsce bezrobocia; nadto uchwalono, celem usunięcia dotychczasowej gospodarki rabunkowej w Kasie chorych, przeprowadzić w jak najkrótszym czasie wybory delegatów do Kasy.

W ankiecie szewskiej, urządzonej przez ministerstwo handlu, przesłuchano dotąd ogółem 104 ekspertów, mianowicie 21 fabrykantów i handlarzy obuwia, 33 majstrów i 50 robotników (chałupników, czeladników warsztatowych i robotników fabrycznych), a to z Austryi Niższej, Czech, Moraw, Galicyi, Tyrolu, Styryi, Karyntyi i Krainy. Ekspertów wybrało ministerstwo w ten sposób, że komisya ankiety miała możność zasięgnięcia wywiadów, co do różnych rodzajów produkcyi szewskiej i panujących w nich warunków pracy i życia. Jakkolwiek dotąd szerokie pole produkcyi szewskiej pod każdym względem było na ankiecie rozpatrywane, to jednak przedmiot nie został jeszcze należycie wyczerpany, wskutek czego ankieta odbywać się będzie w dalszym ciągu po świętach celem przedsięwzięcia potrzebnych uzupełnień. Prawdopodobnie ankieta ukończoną zostanie w ciągu kwietnia.

Miejska Kasa chorych
w Krakowie.

I.

Walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy chorych w Krakowie odbędzie się w poniedziałek 7 kwietnia br. o godz. 3 po południu w sali Rady miejskiej. Na zgromadzeniu tem nastąpi wybór zarządu i wydziału nadzorczego na przeciąg dwóch lat i sądu polubownego na przeciąg jednego roku.

Ustępujący zarząd ogłosił drukiem zamknięcie rachunkowe i sprawozdanie z działalności Kasy za rok 1901. Fakta i cyfry, przytoczone w tem sprawozdaniu, świadczą, jak w najcięższych nawet warunkach pomyślnie rozwija się instytucya robotnicza w rękach socyalistów. Sprawozdanie to w znacznej mierze rzuca światło na nasze stosunki ekonomiczne i socyalno-polityczne i dlatego przytaczamy tu z niego najważniejsze ustępy:

„Chcąc dać bodaj ogólny rzut oka na finansowe sprawozdanie, niepodobna zataić, że ono dla rozwojowego kierunku Kasy nie jest pomyślne. Już to samo, że w roku ubiegłym wpłynęło o 5922 K 37 h mniej, niż w roku 1900, powinno nasuwać pewne refleksye, a cóż dopiero, gdy się zważy, że suma samych opłat ubezpieczonych i pracodawców zmniejszyła się w roku ubiegłym o 5600 K 35 h, zaś zaległości okazały się większe o 3.182 K 8 h i wynoszą w zamknięciu rachunkowem 24.002 K 56 h. Tę niekorzystną zmianę przypisać należy jedynie i wyłącznie zupełnemu zastojowi w ruchu przemysłowym i handlowym. Dość przytoczyć, że kiedy w roku 1900 liczba pracodawców ubezpieczających wynosiła **4195**, to w roku 1902 stopniała do liczby **2925**. Jest to chyba najwymowniejszy dowód zastraszających stosunków ekonomicznych, które z natury rzeczy muszą także na finansowe położenie Kasy oddziaływać niekorzystnie“.

Widocznym więc jest ogromny upadek drobnego przemysłu w Krakowie.

„To też w podobnych warunkach — czytamy dalej w sprawozdaniu — usiłowania Zarządu w utrzymaniu równowagi finansowej były nadzwyczaj utrudnione, tem bardziej, że zastój przemysłowy odbił się nietylko na przychodach, lecz także i na wydatkach Kasy, a przedewszystkiem wpłynął na olbrzymi wzrost wydatków na zasiłki i leki. Robotnik bowiem, nie mogący znaleźć pracy, a więc przymierający głodem, podlega daleko częściej i łatwiej rozlicznym chorobom; jeżeli zaś uwzględnimy fatalne stosunki zdrowotne mieszkań robotniczych, drożyznę środków spożywczych i coraz lichsze zarobki, co wszystko razem składa się na zmniejszenie się zdolności robotnika do pracy, to będziemy mieli uzasadnienie wzrostu wydatków na zasiłki dla chorych i na leczenie, które nie stoją w żadnym stosunku do przychodów Kasy. Już w r. 1900 wynosiły zasiłki pokaźną cyfrę 45.773 K 81 h., w roku jednak 1901 doszły do olbrzymiej kwoty 56.153 K 39 h., zwiększyły się zatem w stosunku do roku poprzedniego o 10.379 K 58 h., zaś w stosunku do r. 1899 zwiększyły się o 15.252 K 17 h. W podobny sposób wzrosły wydatki na lekarstwa. Podczas gdy na leki wydano w r. 1900 25.063 K 35 h., to w roku ubiegłym wydatki na ten cel podskoczyły do 29.244 K 18 h., wzrosły więc o 4.180 K 83 h. Taksamo w kosztach lekarzy, utrzymania ambulatoryum, szpitala i pogrzebów nastąpiło również pewne zwiększenie się wydatków. Mimo tak olbrzymio zwiększonych wydatków na chorych z jednej strony, a niepomyślnego dla funduszów Kasy zastoju w przemyśle z drugiej strony, udało się Zarządowi pozostawić fundusz zasobowy nietylko nienaruszonym, ale nawet o 2.270 K 92 h. powiększonym!“

Gdy socyaliści przed 5 laty objęli zarząd Kasy nie zastali w niej prawie żadnego majątku, a około 40.000 K długów. Obecnie dzięki zabiegom i energicznej pracy socyalistycznego zarządu Kasa nie posiada prawie żadnych długów, a fundusz zasobowy wynosi 69.436 K 70 h.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 marca. 1813. Prusy wypowiadają Francyi wojnę. — 1861. Rzym stolicą zjednoczonych Włoch. — 1871. Proklamowanie Komuny w Paryżu. — 1900. Naczelny wódz Burów, generał Joubert, umiera. — 1901. Wydalenie z Petersburga kilkuset robotników w drodze administracyjnej za udział w demonstracyach.

Dziś teatr zamknięty.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7½ do 8½ wiecz. wykład p. Wilhelma Feldmana: „O literaturze polskiej w ostatnich 20 latach“.

Deszcz złoty w „Gazecie narodowej“. Organ hr. Pinińskiego ogłasza, że „powiększa treść pisma, tworzy nowe działy i równocześnie zniża prenumeratę“. Ogłoszenie to zbudziło powszechne zdziwienie, gdyż wiadomo, że kilkuset abonentów, pozostałych z dawnych czasów, nie wywołało chyba takiego przypływu dochodów, aby redakcya starej „Narodówki“ mogła sobie pozwolić na taki zbytek, jak na rozszerzenie — słuchajcie! — treści. Nagły dobrobyt musiał przyjść z zewnątrz, pod wpływem nagłej decyzyi jakiejś wyższej potęgi finansowej. Gdyby pan Vogel zechciał spisywać pamiętniki swoje i rachunki!

Zdaje się, że nagły dobrobyt w „Narodówce“ stoi w ścisłym związku przyczynowym z uchwaleniem funduszu dyspozycyjnego przez parlament. Przecież parlamentaryzm ma swoje dobre strony, — czy nie tak, panie Vogel?

„Pocztą do granicy“. „Czas“, „Słowo polskie“ i „Przedświt“ zamieszczają regularnie, przy każdej wiadomości z Rosyi i z Królestwa polskiego ten tajemniczy dodatek, który imponuje zapewne bardzo niewtajemniczonym. Znaczy to mniej więcej tyle, że wspomniane wyżej redakcye utrzymują we wszystkich miasteczkach przy granicy rosyjskiej straż, której zadaniem jest: odbieranie listów, nadsyłanych przez korespondentów z za kordonu i telegrafowanie ich treści natychmiast do Lwowa i Krakowa. Co za nadzwyczajne zarządzenia, przypominające stosunki amerykańskie!

Ponieważ utrzymywanie tego rodzaju straży granicznej jest bardzo kosztownem, proponujemy redakcyom „Czasu“, „Słowa polskiego“ i „Przedświtu“, aby poleciły swoim korespondentom przysyłanie swych listów wprost na adres redakcyi, a nie do granicy... Byłoby to bardzo korzystne tak dla czytelników, jak i dla redakcyi i wpłynęłoby może na wartość informacyj, które ostatniemi czasy naszpikowane były nadmiarem kłamstw.

Pocztą do granicy, a od granicy telegrafem! Większej i naiwniejszej blagi nie było chyba nigdy. Dzienniki galicyjskie powinny się już oduczyć tych małomiasteczkowych łgarstw.

„Szlachetne oburzenie“, czyli bezwstydna blaga ugodowców. W numerze wczorajszym cytowaliśmy wyjątek z „Dziennika Poznańskiego“, gdzie jakiś blagierzyna ugodowy zapowiada, iż z powodu skompromitowania się Niemców rosyjskich w osobie Grimma, przychylniejszy wiatr dla Polaków zawieje, i dawał nawet do zrozumienia, że może tu nastąpić jak w kadrylu zmiana miejsc: Polacy otrzymają takie przywileje przy otrzymywaniu posad, jakie dziś posiadają Niemcy, a Niemcy zostaną zdegradowani „w Pałaki“, tj. dostaną się pod grubszy koniec knuta.

A na czele tej blagi, mającej być rodzajem *sursum corda* (w górę serca) dla ludzi „małej wiary“, nieufnych w „proroctwa“ ugodowców, znajduje się, oczywiście, opowiadanie o wielkim dygnitarzu rosyjskim, który przyjechał świeżo z Petersburga do Warszawy i wiele tajemniczych rzeczy opowiadał...

Wolno „Czasowi“ fabrykować sobie rewelacye różnych dygnitarzy rosyjskich, czemużby tego samego nie miał prawa czynić „Dziennik poznański“.

Naiwnym ich czytelnikom zaimponuje szumny frazes: „wysoki dygnitarz rosyjski opowiadał“... w takim samym stopniu, jak np. jakiemuś chasydowi powołanie się na słowa, wypowiedziane rzekomo przez cudownego rabina... W takiem opakowaniu łatwiej przemycać brednie wyssane z własnego palca!

Ale „Dziennik“, puściwszy się na flukta blagi, nie poprzestaje na oszołomianiu swych czytelników wysokim dygnitarzem, lecz cytuje z powodu afery Grimma i słowa carskie.. Gdy carowi — pisze — „zdano pierwszy raport o smutnej tej sprawie (Pytanie, dlaczego „Dziennik“ się smuci?) młody monarcha rosyjski w **szlachetnem oburzeniu** zawołał: — Dzięki Bogu przynajmniej, że do tej zbrodni nie są wmięszani ani Rosyanie, ani Polacy. Bo z tamtymi dam już sobie radę“.

Co za rozczulający obraz! Jak ten car nienawidzi Niemców, a jak kocha Polaków, jak dba o naszą cześć, aż Bogu osobiście dziękuje, że imię polskie nie zostało skalanem w aferze szpiegowskiej i... dlatego zapewne, Niemcy, jak stwierdza dalej „Dziennik Poznański“, mają w różnych urzędach, zwłaszcza w wojsku ogromny wpływ, a nam dopiero teraz, po aferze Grimma, wróży w Królestwie „złagodzenie administracyjne“...

Ale co najparadniejsze w całej tej historyi to fakt, że Grimm, mimo niemieckiego brzmienia nazwiska, jest Moskalem, o czem donosi nie fikcyjny dygnitarz rosyjski, sfabrykowany w warsztatach ugodowców, lecz oficyalny dziennik wojskowy „Russkij Inwalid“, który, podając krótki urzędowy komunikat o podpułkowniku Grimmie, aresztowanym za „przestępstwo państwowe charakteru służbowego“ (teraz dopiero i tak tajemniczo wyraża się rząd rosyjski o historyi znanej już nawet wróblom na dachu) pisze: „Grimm pochodzi ze szlachty niżnienowogrodzkiej, jest prawosławny, 42-letni, żonaty, bezdzietny“ itd.

Otóż Nowogród Niższy, czyli, jak się zwie po rosyjsku, Niżnij Nowgorod, którego okolice są gniazdem szlacheckiej rodziny Grimmów, leży nad Wołgą, w samem sercu matuszki — Rosyi! Cóż będzie teraz ze zmianą wiatru, którą swym ugodowo-barometrycznym nosem przeczuł „Dziennik Poznański?“

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Mały Rynek 6, II. piętro) urządza w drugi dzień świąt, t. j. w poniedziałek 31 marca, zabawę taneczną. Początek zabawy o godz. 8 wieczór.

Nieuzasadniony przywilej. W r. 1901 wywieziono z Bochni do fabryki sody w Szczakowej 600 wagonów soli, t. zw. okruchów czyli odpadków. Ponieważ wagon zawierał po 10.000 kg. tej soli, więc razem dostarczono do fabryki szczakowskiej 6 milionów kg. soli. Za sól tę płaci właściciel wymienionej fabryki Guttman skarbowi państwa po 45 halerzy od 100 kilogramów. Jeżeli się zważy, iż za sól zwykłą pobiera skarb państwa po 20 K, zaś za sól bydlęcą po 10 K od 100 kg., że dalej ludność z chęcią za wspomniane okruchy płaciłaby po 10 K od 100 kg., wówczas stanie się zupełnie niezrozumiałem, z jakich właściwie powodów nadano p. Guttmanowi przywilej wyłącznego zakupywania soli po tak niskiej cenie i dlaczego soli tej zarząd salinarny po tej samej cenie nie sprzedaje ludności? Przywilej ten dla fabrykanta Guttmana niczem nie jest uzasadniony.

Prywatny uniwersytet ruski we Lwowie. Wśród Rusinów galicyjskich oddawna już, jak wiadomo, wyłoniła się myśl założenia we Lwowie prywatnego uniwersytetu ruskiego w drodze składek. Nieznany autor w szeregu artykułów drukowanych w „Dile“ pt. „Uniwersytet czerez pidpisku“, oblicza nawet, iż koszta urządzenia i utrzymania takiego uniwersytetu wyniosłyby 203.480 K, podczas gdy Rusini zdołaliby zebrać między sobą pokrycie wydatków w wysokości 300.000 K.

Na walnem zgromadzeniu ruskiej „Proświty“ w Kołomyi uchwalono już rozpocząć akcyę na rzecz prywatnego uniwersytetu ruskiego i wysłano w tej sprawie następujący telegram do Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie: „Walne zgromadzenie filii „Proświty“ w Kołomyi wzywa Tow. naukowe im. Szewczenki, by zajęło się sprawą założenia prywatnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie, w drodze składek“. Rezolucye o wybranie komitetu, który ma zająć się zbieraniem składek przekazano Towarzystwu im. Szewczenki.

Zmiana wyznania. Z Czerniowiec donoszą, że w gminie Łukawica powiatu czerniowieckiego 150 włościan przeszło z prawosławia na obrządek grecko-katolicki. Przyczyną tego mają być niesnaski z parochem i wysokie należytości konkurencyjne.

Oszukańcze przedsiębiorstwo. W grudniu 1900 r. powstała w Czerniowcach „Bukowińska kasa oszczędności i zaliczek“, której założyciele rozrzucili po całej Austryi prospekty, nawołujące żydowskich majstrów i robotników, którzyby chcieli założyć lub rozszerzyć warsztaty, aby się wpisywali na członków tej kasy. Nawet nieposiadający żadnego kredytu mogli otrzymać udziały zaliczkowe na 300 do 4.200 K, które należało spłacić w przeciągu 10 lat po 1 K od 100 K miesięcznie, bez żadnych procentów, gdyż instytucya miała być „filantropijną“. Fundusz zakładowy przedsiębiorstwa w kwocie 5 milionów K miał pochodzić z fundacyi Hirscha, Mojżesza Montefiorego itd. W niedługim czasie udało się agentom zwerbować na członków kasy znaczną liczbę majstrów i robotników. Członkowie ci płacili po 4 K wpisowego, udziały zaś otrzymywali przez wylosowanie, które się odbywało każdego czwartku, do wysokości 4.200 K. Wobec wielkiej liczby członków, udziały otrzymywano w dłuższy czas po zupełnem ich spłaceniu.

W listopadzie z. r. dyrektor tej kasy Abraham Rosenbach popełnił znaczną defraudacyę na szkodę „filantropijnej“ kasy, która następnie zbankrutowała. Bankructwo kasy pociągnęło za sobą materyalną ruinę jej członków, majstrów i robotników, których udziały prawdopodobnie bezpowrotnie przepadły. Z początkiem grudnia przesłuchano w tej sprawie kilku świadków, poczem wszystko ucichło. Co się dzieje z śledztwem, jakie są jego wyniki, niewiadomo.

Pojedynek w warszawskich sferach literacko-artystycznych. Na jednym z ostatnich koncertów Filharmonii warszawskiej przyszło do ostrego starcia, a nawet czynnej zniewagi, pomiędzy znanym powieściopisarzem i krytykiem muzycznym p. Sygietyńskim a dyrektorem Filharmonii (i redaktorem „Echa muzycznego“) p. Rajchmanem. Powodem do powstania sprzeczki było to, iż p. S., przyszedłszy na koncert, znalazł swe krzesło recenzyjne zajęte i żądał, by mu je oddano do dyspozycyi.

We wtorek o godz. 9 rano odbył się, jako epilog tej sprawy, pojedynek na pistolety w okolicy Świdra (w pobliżu Otwocka) pomiędzy p. R. i S. Po dwukrotnej wymianie strzałów obaj zapaśnicy wyszli bez szwanku.

Stanowczo instytucye artystyczne w Warszawie nie mają szczęścia: nowy gmach wystawy sztuk pięknych pamięta awanturę Fałata z Kossakiem, Filharmonia też przy krótkiem istnieniu doczekała się swojej kroniczki skandalicznej.

Choroba Dygasińskiego. Pisma warszawskie donoszą, iż znany powieściopisarz i pedagog Adolf Dygasiński ciężko zaniemógł. Chorego umieszczono w zakładzie leczniczym w Grodzisku.

Odsłonięcie pomnika Wilhelma Liebknechta nad jego grobem na cmentarzu w Friedrichsfelde pod Berlinem odbędzie się w pierwszy dzień Wielkanocy. Pomnik został wykonany przez rzeźbiarza Henryka Maya i wzniesiony za składkowe pieniądze robotników niemieckich. Uroczystość odsłonięcia pomnika rozpocznie się o godz. 9 rano w obecności deputacyj organizacyj zawodowych. Mowę dla uczczenia pamięci Liebknechta wygłosi tow. poseł Jerzy Ledebour, który po Liebknechcie objął mandat parlamentarny VI. okręgu wyborczego miasta Berlina. O godz. 10 cmentarz zostanie otwarty dla szerszej publiczności; robotnicy przybywać będą grupami dla złożenia hołdu pamięci zmarłego bojownika międzynarodowego socyalizmu.

Zbrojny pokój. Bratni nasz organ „Leipziger Volksztg“ doniosła przed niedawnym czasem, iż fabryka Kruppa zajęta jest obecnie odlewaniem dział okrętowych nowego typu. Niemieckie pisma burżuazyjne usiłowały doniesieniu temu zaprzeczyć, tymczasem organ Kruppa „Essener Volkszeitung“ potwierdza je w zupełności w następujący sposób:

„...Doniesienie „Leipziger-Volksztg“ możemy w zupełności potwierdzić, Krupp prowadzi rokowania z rozmaitemi państwami zagranicznemi, dla których wyrabia próbne działa, gdyż rozchodzi się tu o zamówienia na większą skalę. Prócz tych robót wyrabia nadto Krupp nowe działa okrętowe i haubice „na własne ryzyko“...

Enuncyacye te zaopatruje „Leipziger-Volksztg“ następującemi uwagami:

„Możemy zapewnić z całą stanowczością, iż fabryka Kruppa pracuje nad nowemi armatami z największym pośpiechem, nawet w niedziele i dni świąteczne. Armaty, które do 1 maja mają być dostarczone, zostaną wkrótce ukończone, a wówczas większa część robotników, którzy teraz muszą pracować poza godzinami, wyleci na bruk. Nadto pracuje fabryka nad nowemi działami 17 i 19-centymetrowego kalibru. Rząd niemiecki w nowem przedłożeniu wojskowem zażądać ma prócz tego kredytu na działa 10-centymetrowe, zupełnie nowego, znacznie ulepszonego systemu. Wszystkie te armaty, wyrabiane przez Kruppa na „własne ryzyko“, są nowej, ulepszonej konstrukcyi“.

Zbrojenie się państw europejskich przybiera cechę jakiegoś szalonego wyścigu. Zbrojny pokój pociąga za sobą coraz to nowe ciężary.

Dobroczynność arystokracyi. Rosyjska agencya telegraficzna podaje następującą depeszę z Moskwy: „Policya śledcza aresztowała bandę aferzystów, którzy zbierali ofiary na cele dobroczynne, a następnie zebrane sumy trwonili. W liczbie aresztowanych jest jeden hrabia i jeden książę“.

Kosztowna kuracya. W saskich kołach sejmowych opowiadają zabawną historyjkę, dotyczącą jednego z bardzo bogatych weteranów saskiego sejmu. Poseł ów skaleczył się w palec, a ponieważ było mu nie na rękę pójść do swego lekarza domowego, zapytał jednego z kolegów sejmowych, który był lekarzem, co ma począć ze skaleczonym palcem. Kolega oglądnął pobieżnie skaleczenie i zalecił kąpiel mydlaną. Następnego dnia właściciel skaleczonego palca otrzymuje ku wielkiemu swemu zdziwieniu zupełnie formalnie wystawiony rachunek na 10 marek „za lekarską poradę“. Zakłopotany zapytał innego kolegi sejmowego, prawnika, jak się ma zachować wobec tak niezwykłego żądania. Kolega przyznał, że istotnie pretensya ta jest trochę niezwykłą, ale na wypadek sporu prawnego zostanie przez sąd uznaną, wobec tego lepiej będzie zaraz zapłacić, niż później. I znowu zdziwił się wielce weteran, kiedy nazajutrz otrzymał rachunek na 10 marek „za poradę prawną“. Tego było mu już za wiele i wobec innych kolegów użalił się na niekoleżeńskość lekarza i prawnika. Koledzy sejmowi zapatrywali się jednak na tę sprawę „bardzo poważnie“ i wytoczyli ją przed trybunał sądu polubownego, który skazał weterana na zapłacenie — kosza szampana „za niekoleżeńskie uchylania się od wyrównania zupełnie uzasadnionych pretensyj“. Skaleczony palec został Bogu dzięki wyleczony.

Kardynał Puzyna a Wilhelm II. Wskazaliśmy już raz w „Naprzodzie“ na podobieństwo charakterów ks, biskupa Puzyny i cesarza Wilhelma II. Obaj, wbrew opinii powszechnej, uważają się za wielkich znawców sztuki. Ale podobieństwo ich nie kończy się na sztuce. Obaj uważają się także za powołanych do reformy kalendarza gregoryańskiego. Cesarz Wilhelm II skrócił XIX stulecie o jeden rok. Kardynał Puzyna nie jest cesarzem, więc tylko o jedno święto zmienił kalendarz rzymsko-katolicki. Cały świat katolicki obchodził onegdaj święto Zwiastowania N. M. P. — tylko w dyecezyi krakowskiej był dzień powszedni. Natomiast dnia 7 kwietnia, gdy w całym świecie katolickim będzie dzień powszedni — w jednej tylko dyecezyi krakowskiej będzie święto Zwiastowania N. M. P. Tak chciał ks. Puzyna! Trudno! Przed wolą księcia biskupa musi się ugiąć nie tylko komitet restauracyi katedry na Wawelu, lecz także i — kalendarz...

Ustawa o prawie domowem a policya krakowska. W niedzielę o godzinie 12 w nocy stróż domu przy ul. Grodzkiej l. 46 został nagle zaalarmowany silnem dzwonieniem i stukaniem w bramę. Otworzywszy drzwi, spostrzegł ze zdziwieniem komisarza policyi w asystencyi agenta. Obaj dżentelmeni wbiegli pędem na schody i poczęli szukać mieszkających w tym domu pp. Z. zecera i P. buchhaltera. Wpadłszy do ich mieszkania pościągali obu z łóżek i, bez żadnych wyjaśnień, rozpoczęli rewizyę w całem mieszkaniu. Zdziwieni i przerażeni tą nagłą wizytą obaj panowie, zapytali o powód tej alarmującej rewizyi — i dopiero po natarczywem żądaniu wyjaśnień dowiedzieli się, iż „policya szuka za rewolwerami“ (!!), gdyż do policyi zrobiono doniesienie, że obaj ci panowie „mają się pojedynkować“ (!!). Nie pomogły tłómaczenia, iż jest to jakaś mistyfikacya lub złośliwy żart, komisarz przewrócił całe mieszkanie, oczywiście jednak morderczych narzędzi nie znalazł, gdyż obu tym panom ani nie śniło się o żadnym pojedynku.

Nie dość jednak na tem. Komisarz kazał obu natychmiast ubrać się i udać się z nim na inspekcyę policyjną. Tam spisano z nimi protokól i puszczono ich wolno.

Zajście to przeraziło i wybiło ze snu lokatorów z całej kamienicy.

Zagadkowe aresztowanie. Onegdaj aresztowała policya krakowska na Kazimierzu dwóch majstrów kamieniarskich, Wolfa i Mojżesza Figattnerów. Powody tego aresztowania, budzącego na Kazimierzu wielką sensacyę, nie są jeszcze dokładnie znane, gdyż śledztwo policyjne jeszcze nie zostało ukończone. Krążą tylko pogłoski, iż aresztowanie Figattnerów wiąże się z rozprawą sądową, która odbyła się w lutym br. przed tutejszym sądem karnym. Mianowicie Figattnerowie donieśli, iż nieznany sprawca uszkodził kosztowny pomnik w ich składzie. Śledztwo nie wykryło winowajcy; dopiero po pewnym czasie zgłosił się sam pewien robotnik kamieniarski, oświadczając, iż on uszkodził pomnik z namowy majstra kamieniarskiego Hornera, który nienawidził Figattnerów z powodu konkurencyi. Na mocy tego zeznania robotnik ów skazany został na 4 miesiące, a Horner na 6 tygodni. Tymczasem miało wyjść na jaw, iż Horner niewinny i że ów robotnik rzucił tylko oszczerstwo na Hornera, namówiony do tego przez Figattnerów. Śledztwo policyjne zapewne wykaże, o ile pogłoski te są prawdziwe.

Zbrodnia. Niejaki Samolej, 18-letni pomocnik murarski w Krakowie, zadał onegdaj przy ul. Szerokiej na Kaźmierzu 30-letniej Wiktoryi Suchównej pięć ciężkich ran nożem w piersi. Zbrodniarza aresztowano. Powodem zbrodni ma być zemsta za to, iż Suchówna wzgardziła zalotami Samoleja.

Pobór do wojska w mieście Krakowie ukończył się d. 24 bm. Ogółem stanęło przed komisyą 719 obowiązanych do służby wojskowej z miasta Krakowa. Z tej liczby wzięto do wojska 126. Zamiejscowych stanęło do poboru 206; z tego wzięto 40. Do szpitala odesłano celem zbadania 12 popisowych; do komisyi rozpoznawczej przeznaczono 10.

Jak się prowadzi śledztwo na wsi. Mieszkańcy wsi Morawicy przybyli wczoraj do naszej redakcyi żaląc się na dziwną metodę śledztwa, jakie od dłuższego czasu prowadzą w tej wsi żandarmi z posterunku w Liszkach, w sprawie pobicia jednego z naganiaczy Wielowieyskiego, o czem w swoim czasie donosiliśmy.

Skonfiskowano

Samobójstwo trzech uczniów polskich w Poznaniu. Pisma poznańskie podają następujące szczegóły krwawego dramatu, o którym donieśliśmy już wczoraj:

Trzej niżsi tercyanerzy gimnazyum Maryi Magdaleny, szesnastoletni Sikorski i Drwęski, oraz piętnastoletni Wardęski, udali się w sobotę rano do gimnazyum na zakończenie roku szkolnego, po zaświadczenia. Promocyi nie otrzymali, zaświadczenia były liche, więc zrażeni niepowodzeniem, postanowili zakończyć życie. Dla nabrania odwagi podniecili się trunkiem, a następnie po południu udali się za miasto do niedalekiego lasku, służącego za miejsce spacerowe dla mieszkańców miasta. Posiadali jeden rewolwer o pięciu strzałach, którym kolejno dokonali na siebie zamachu. Pierwszy strzelał Sikorski, po nim Drwęski, obaj raniąc się ciężko. Wardęski strzelił do siebie trzeci i padł na miejscu trupem. Po spełnionym czynie Drwęski miał jeszcze tyle sił, że zawlókł się do poblizkiego młyna i opowiedział, co zaszło. Przywołano lekarzy, którzy z trudem tylko zdołali opatrzeć rannych, gdyż bronili się, oświadczając, że pragną umrzeć. Sikorskiego odwieziono do kliniki dra Mieczkowskiego, ponieważ jedynie operacya ocalić go może; Drwęskiego do domu matki; zwłoki Wardęskiego zaś do trupiarni.

Stan obu rannych budzi poważne obawy. Drwęski ugodził się w skroń nad prawem okiem, Sikorski zaś wymierzył strzał pod żebro, kula zraniła prawdopodobnie żołądek i nerkę.

Wardęski pozostawił list do rodziny, w którym wyraża, bez podania atoli powodów, silne postanowienie odebrania sobie życia.

Prasa poznańska zajmuje się żywo tragicznym tym wypadkiem, wyrażając nadzieję, iż zarząd szkolny wdroży w tej sprawie śledztwo.

Defraudant Keczkemety. Z Edynburga donoszą: Nadeszły tu listy z Ameryki z doniesieniami, że głośny defraudant węgierski Keczkemety, który, jak wiadomo, okradł kasę podatkową w Budapeszcie, bawi w Nowym Jorku.

Rozpisanie dostaw. Intendantura I. korpusu rozpisuje dostawę na większą ilość żelaznych łóżek wojskowych z terminem do wnoszenia ofert do dnia 2 kwietnia 1902. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza rozpisanie dostawy na większą ilość drzewa opałowego z terminem do wnoszenia ofert do dnia 14 kwietnia 1902 godz. 12 w południe. Wojskowy magazyn łóżek w Krakowie rozpisuje dostawę na 8.000 sztuk desek świerkowych z terminem do dnia 19 kwietnia 1902 godz. 10 przed południem. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Samobójstwo czy morderstwo?

W środę o godzinie 6 rano, maszynista pociągu zdążającego ze Skawiny do Krakowa, spostrzegł na torze kolejowym w pobliżu parku krakowskiego, naprzeciw ulicy Piotra Michałowskiego, leżące wzdłuż toru skrwawione zwłoki nieznanego mężczyzny. Pociąg wstrzymano i zwłoki usunięto na kraj toru.

Zawezwana natychmiast na miejsce wypadku policya rozpoznała w trupie niejakiego Józefa Kozika, majstra szewskiego i przedsiębiorcę budowlanego, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Bogatej. Wkrótce przybyło pogotowie stacyi ratunkowej i rozpoczęło badanie zwłok. Skonstatowano u Kozika trzy rany: na brodzie, koło brody i w okolicy ucha, oraz silne krwawienie z nosa i uszu; rany te nie pochodzą od strzałów, lecz prawdopodobnie od stłuczenia. Zwłoki były zupełnie zimne i sztywne, z czego sądzić należy, że śmierć nastąpiła na kilka godzin przed znalezieniem trupa. W kieszeni Kozika znaleziono trzy karty korespondencyjne, pisane pewną ręką; pismo jest piękne i stanowczo nie pochodzi od Kozika. Kartkami temi zawiadamia Kozik o swej śmierci adresatów: Maryę Maliśkiewicz, dra Hubackiego i Mieczysława Kądziołka. Prócz tych kartek znaleziono jeszcze list i rewolwer. List pisany jest ołówkiem, prawdopodobnie przez samego Kozika, zaadresowany do Alojzego Jakubowskiego. Znaleziony w kieszeni sześciostrzałowy rewolwer był nabity, żaden jednak nabój nie był wystrzelony.

Sprawa cała przedstawia się dotychczas dosyć zagadkowo. Z jednej strony są przypuszczenia, że Kozik, który swego czasu na wielką skalę prowadził przedsiębiorstwo budowlane, w ostatnich czasach był w najgorszych stosunkach finansowych, popełnił samobójstwo, rzuciwszy się pod lokomotywę, która odrzucając go, śmiertelnie poraniła; podczas gdy z drugiej strony budzą się podejrzenia, że Kozik padł ofiarą sprytnie obmyślanego skrytobójczego morderstwa-

Zwłoki do południa pozostały na tem samem miejscu, gdzie się odbędzie sekcya sądowo-lekarska, która może w części wyjaśni tę ciemną do tej chwili sprawę.

Gabryelski (Krzysztofory — Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austryi fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

MAŁY FELIETON.

MULTATULI.

TEKSTY.

Kto nie pracuje, nie powinien też jeść, — powiedział apostoł. I jadł. A to stanowiło jego pracę.

Kto nie pracuje, nie powinien też jeść, — powiedział ekonomista. A lud zgłodzony odpowiedział: Kto nie je, nie może też pracować.

Kto nie pracuje, nie powinien też jeść, — powiedział dyplomata. I opisał swoją karyerę polityczną.

Kto nie pracuje, nie powinien też jeść, — powiedział minister. A robotnicy, skazani na bezrobocie, odpowiedzieli: Tak samo ci, którzy pracować nie pozwalają.

Kto nie pracuje, nie powinien też jeść, — powiedział moralista giełdowy. I nakupił papierów wartościowych.

Z sali sądowej.

Szajka złodziejska. Przed trybunałem orzekającym krakowskiego sądu karnego stanęła onegdaj, jako oskarżona o cały szereg kradzieży szajka złodziejska, którą tworzyli: Franciszek Góra, 18-letni robotnik ślusarski, Józef Kotula, 17-letni wyrobnik, Stanisław Banach, czeladnik szewski, Katarzyna Banachowa, jego żona, Stefan Moskal, robotnik tapicerski, Maryan Palusiński, robotnik ślusarski, Urban Dziegel, wyrobnik, Magdalena Turajowa, żona wyrobnika kolejowego.

Szajka ta operowała przez czas dłuższy w Krakowie i Podgórzu zapomocą wytrychów po sklepach, mieszkaniach, sieniach i piwnicach, odbijała szafki, gabilotki i t. p., kradnąc, co pod rękę wlazło. Głównie jednak młodzi ci ludzie, przeważnie niedorostki, sprzątali wiktuały, wódki, wędliny, ciasta, pieczywo i drób.

Po każdej kradzieży wspólnie dzielili się łupem w domu Banachów, gdzie z ukradzionych wiktuałów urządzano zwykle wielkie uczty; na jednej z takich libacyj przyłapała ich policya.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał wszystkich oskarżonych od 3 miesięcy więzienia do 5 dni aresztu. Mianowicie najwyższą karę, bo 3 miesiące, otrzymał Franciszek Góra, najniższą, bo 5 dni, Turajowa. Oskarżeni wyrok przyjęli i zaraz rozpoczęli odsiadywać karę.

Telegraf i telefon.

Zwycięstwo robotników krawieckich.

Lwów, 26 marca. Strejk robotników krawieckich skończył się zupełnem zwycięstwem strejkujących. Majstrowie zrzekli się swoich warunków, wobec czego robotnicy wrócili do roboty na warunkach, zdobytych w zeszłorocznym strejku.

Wybory uzupełniające do parlamentu.

Lwów, 26 marca. Urzędowa „Gazeta lwowska" ogłasza: Wybór uzupełniający posłów do rady państwa ze Lwowa, oraz Tarnopola—Brzeżan odbędzie się w dniu 12 maja 1902 r.

Kronika lwowska.

Lwów, 26 marca. Sekcya finansowa lwowskiej rady miejskiej uchwaliła nie uwzględnić żadnego z wniesionych podań właścicieli cyrków o udzielenie placu Solskich pod budowę bud cyrkowych.

Wystawa obrazów i robót kobiecych.

Rzeszów, 26 marca. W drugiej połowie maja urządzoną tu będzie wystawa obrazów i robót kobiecych.

Sejm styryjski.

Grac, 26 marca. Sejm styryjski zwołany został na 2 kwietnia, celem załatwienia pożyczki, którą chce zaciągnąć gmina m. Gracu w kwocie 14 milionów koron na inwestycye miejskie.

Pogrzeb Kolomana Tiszy.

Budapeszt, 26 marca. Przy licznym udziale publiczności odbyło się poświęcenie zwłok Kolomana Tiszy. Między innymi byli obecni w zastępstwie cesarza ochmistrz dworu hr. Apponyi, dalej wszyscy ministrowie z Szellem na czele, minister wspólny skarbu Kallay w zastępstwie wspólnych ministrów, członkowie Izby magnatów i poselskiej itd. O godz $6^1/_2$ wieczorem przewieziono zwłoki na dworzec wschodni, a stamtąd osobnym pociągiem do Geszt.

Widoki urodzaju w Królestwie.

Warszawa, 26 marca. Mimo, iż tej zimy nie było śniegów, rolnicy spodziewają się dobrego urodzaju.

Afera szpiegowska w Warszawie.

Nicea, 26 marca. Generał Puzyrewski wyjechał wczoraj wieczorem z Nicei do Paryża.

Paryż, 26 marca. „Matin" dowiaduje się, że generał Puzyrewski odbędzie podczas swego pobytu w Paryżu konferencyę z szefem sztabu generalnego i z innymi generałami francuskimi.

Konwencya pocztowa między Rosyą, Austryą a Niemcami.

Petersburg, 26 marca. „Prawit. Wiestnik" donosi, że w światowym ruchu pocztowym pomiędzy Rosyą a Niemcami i Austro-Węgrami wchodzą w życie nowe postanowienia, według których pakiety ponad 5 klgr. wagi mogą być przyjmowane na nadaniu opłacane. Dla „colli" pozostają przepisy niezmienione.

Zjazd Bülowa z Prinettim.

Rzym, 26 marca. Włoski minister spraw zagranicznych, Prinetti, przybędzie jutro do Wenecyi na konferencyę z kanclerzem niemieckim Bülowem.

Wenecya, 26 marca. Niemiecki ambasador w Rzymie, hr. Wedel, przybył tu dziś.

Kongres studentów ormiańskich.

Genewa, 26 marca. Jak donosi szwajcarska agencya telegraficzna odbędzie się dnia 31 b. m. w Genewie kongres wszystkich studentów Ormian uczących się w Europie. Kongres potrwa tydzień.

Wizyta Loubeta w Niemczech?

Paryż, 26 marca. Jedno z pism tutejszych podaje mało prawdopodobną wiadomość, że prezydent Loubet w powrocie z podróży do Petersburga dopłynie do jednego z portów niemieckich, gdzie spotka się z cesarzem Wilhelmem. Podobno w tej mierze toczyć się mają w najgłębszej tajemnicy rokowania.

Parlament francuski.

Paryż, 26 marca. W Izbie deputowanych oświadczył wczoraj minister spraw zagranicznych Delcasse na interpelacyę w sprawie rosyjsko-francuskiego porozumienia chińskiego, że Francya nie zmienia swojej polityki chińskiej. Francya widziałaby się spowodowaną do wkroczenia dopiero, gdyby „nietykalność Chin" była zagrożoną.

Następnie obradowała Izba w dalszym ciągu nad niektóremi zmianami ordynacyi wyborczej.

Izba uchwaliła wniosek, zabraniający kandydowania osobom, które utraciły prawo obywatelstwa albo pochodzą z rodzin niegdyś panujących we Francyi.

Z kortezów hiszpańskich.

Madryt, 26 marca. Kortezy zwołano na 3 kwietnia. Kandydatem na prezydenta Izby jest Aremios, którego rząd popiera.

Anglicy przeciw cudzoziemcom.

Londyn, 26 marca. Dziennik urzędowy ogłasza statut nowoutworzonej komisyi, która ma zbadać statystycznie napływ cudzoziemców do Anglii, a zwłaszcza do Londynu, a następnie, gdyby się okazało, że ten napływ jest zbyt wielkim, opracować projekt ustawy, któraby zapobiegła temu stanowi rzeczy.

Pożar.

Hermösand, 26 marca. W ubiegłej nocy spłonął tu browar Nielanda. Podczas pożaru straciły życie dwie osoby dorosłe i troje dzieci.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 26 marca. Biuro Reutera donosi z Volvehoeck z dnia 23 b. m.; Członkowie rządu transwalskiego Schalk-Burgher, Lucas Mayer, Reitz, Jacobi, Krogh i Vandervelde odjechali za pozwoleniem lorda Kitchenera dnia 22 b. m. osobnym pociągiem z Balmoral do kolonii orańskiej. Noc przepędzili delegaci w Viljoenstrit, poczem dnia 23 b. m. przed południem w towarzystwie sześciu oficerów angielskich odjechali w dalszą drogę do Kronsztadu. Obiega pogłoska, że delegaci burscy zaofiarują powszechne poddanie się celem zakończenia wojny.

Petersburg, 26 marca. Jak „Nowoje Wremia" donosi, zagraniczni agenci zakupują w Rosyi konie dla południowej Afryki.

Ameryka wobec kwestyi chińskiej.

Londyn, 26 marca. „Daily Chronicle" donosi z Waszyngtonu: Rosya i Francya starały się wybadać, jakie stanowisko zajmuje Ameryka wobec traktatów anglo-japońskiego i francusko-rosyjskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych dał do zrozumienia, że Stany pochwalają w zupełności postawę owych przymierzy, tj. utrzymanie *status quo* w Chinach, nietykalności Chin i zasady „otwartych drzwi".

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach tryesteńskich!

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412